

Wspomnienie

z brygów myśliwskich „Świętego Huberta”
organizowanych przez szwadron H.O.P. (Korpus Ochrony
Pogranicza) w Nowo Szwajcariach w latach 1938-38.

Jako młody młotek, jeszcze przed służbą czynną,
stałem się pasjonatem, hodowcą koni i jeźdźcą.
Kwalifikacją do Konnego Przysposobienia Wojskowego
Kraakus - plutonu w Köttymanach.

Opieką nad Kraakusami naszego powiatu sprawował
23 pułk ułanów „Grodrichskich” w którym też odbywałem
służbę czynną. A z naszym plutonem w Köttymanach
dodatkowo współpracował i pomagał szwadron H.O.P.
w Nowo Szwajcariach, którego szwarszym dowódcą
był rotmistrz Zakrewski, doskonały organizator i jak
się okazało w czasie wojny - dzielny dowódca.

Rotmistrz Zakrewski - pochodził z Pommernia, miał
doskonale stare ułanckie tradycje i co roku organizował
dowolny bieg myśliwski „Świętego Huberta” na który
zapraszał delegacje z sąsiednich jednostek wojskowych.
młodych szwadronów z majątków i folwarków oraz
po form Kraakusów z najbliższych plutonów Köttymany
Szwajcarii i Łejkime, jadących w większości na własnych
koniach, oraz jako dzień wcześniej elitę inteligentną.
Uroczysty bierzący udział w gonitwie, musieli mieć konie
dobrze przygotowane do pokonywania przeszkód i przy wyjeździe
do chodzenia w reszcie i innymi koniami, by nie powodowały
zagrożeń. W latach kiedy uroczystym, startowało
40 do 50 koni. Udział brało 6 do 10 jeźdźców.

Z zaproszonych gości poza delegacją z 23 p. ułanów był
3 D.A.R. z Podbrodnie, większość była raczej jako jeźdźcy

możni ale, jechali na komach austriackich, które
daskonałe znaly trasę, parokody i swoja miejsce w kawalkadzie
sterazyto tylko komem nie przeszkadzi, i sobie on
w siódle trymnia by nie spasi, a już konie same
urostnika domiasty. Pastor daskonałe znal zaproszony
gości - jeździć i konie przydzielał bez pomyłu.

Przed wyjazdem, w świetliu swadromu, organizowana
była krótka odprawa wszystkich urostników, na której
w kilku słowach w formie prawa serkarnu zapoznani zostali
z regulaminem, do kogo zwrócić się w ewentualnej pomocy
w wypadku trudności, jakie ewentualnie możemy napotkać
przy parokody i preprawy. W wypadku wycofania się, gdzie
dotyczy do grupy, czy też gdzie należy brygady.

Po odprawie ogólnej, porostawato na parę minut
jezora kilku uformowanych jeźdźców, t.j. oficerowie i podofi-
cerowie swadrom, miałem zaspyt: ja oraz mój sąsiad
Karolek Bukowski z Poznania.

Pastor przydzielał funkcje, t.j. kto jakim zespołem
gości ma być opiekować i w jakiej kolejności w kawalkadzie
utrzymywać powieszoną sobie grupę w kawalkadzie na
porodzielnych etapach biegu.

Konie swadromu - trasy znaly, ale goście ^{i ich konie} urostniacy
w biegu, trasy jak i parokody znali nie powinni.
Na jednym z biegow, - było przytym zastawieniem jak
dwie z urostniacych par melchacy zdołaly się
z trasy już znaly i nie było smaty mospodsiarek
(somy oficerów i poza swadromu).

Ponasto, Pastor proponował, by w czasie biegu wskazać
sobie i serparnie się goństwa, to jeździć poprawia-
ć tak, by lisa otworzyć szerokim kołem w polu,
nie dopuścić do lasu, a do kota wpuszczać panie.

by między sobą, wzięty w łasa kites.

Kontroler, ja, mieliśmy jako zadanie, opiekować się amaronkami i doprowadzić je cało i zdrowo do goritwy, stając im na pomoc.

Po odprowie, konie już czekały na jeźdźców, na placu ustawione w szeregu, przytrzymywane przez ułanów stwały czynnej. Do użycy były przypięte wierzchowiska i narawa, kopia oraz imieniem i narawkiem doświadczonego.

Po odnalezieniu, przydzielony sobie koni, jeźdźcy sprawdził i dopasowywał siostanie, a sygnalista już grał sygnały, na koni, zbirka i stopem masz.

Przewodził Master, a tuż za nim, zwykle na bratym (swoim) koniu jechał sygnalista i goniec, pomiędzy jednoraznie funkcje luzaka. Następnie goniec, w porządku ustalonym na odprowie. Kawalhadz zamykał Kontro-Master, który miał w pobliżu dwóch lub trzech gonców.

Zadaniem gonców było, udzielanie goncom wszelkiej potrzebnej pomocy. W wypadku, - rozlegenia się jeźdźca z koniem. Stąpić konia, podnieść opuszczonej w ogubionym przedmiot. jak szkawkę, czapka wycieraczka lub 40rek, bat, ostrogę wycieraczka. Każde ustępa wymione przez gonców Kontro-Mastra, płatne były natychmiast fantem - który jeźdźca musiał zaliczyć od okoliczności gry bigonie lub na ranie wykupić, spiewem, sektemaja, opowiadaniem, anegdota, lub wyumazaja

zabawy gry towarzyskiej. Komisja Szdrisowska (bardzo surowa) decyduje wykrewnia surowo i wty tego wymiarowe subiektywne kary. Po każdym biegu plarę godzin wspominalij zabawy i humoru.

Było zasada, że każdego roku, biec odbywał się inny, trasa, z tym jednak, że do pokonania były niektóre

prankody tradycyjne, jak wóz naciągany łańcuchami,
przeprawę przez rzekę, brodem, lub brzytem jęczora, stromy
zjazd lub podjazd oraz sągi drewna.

Wszystkie prankody były jak najbardziej naturalne
jak zwalone po obu stronach przesłoki piece drewna,
sągi z kamieniami lub darami, byrdy, imitujące rywfłoty
otwarte rowy, lub niewysokie płoty z grubych łańcuchów.

O ile na drodze kawałki przebiegała wąska droga
to po obu jej bokach umieszczano do pokonania słabiny.

Prankody, były tak ukonstruowane w stos, nie stanowiły
prankodów naturalnych, której wymiarem nie było spłaszczenie.

Budowane były tak, by 5 do 8 koni mogło je pokonywać
jednocześnie, ale jeżeli koni odmówił jej pokonania, to

materiał zniszczył: przeprowadził, co też nie oznaczało nie bez
trudności, bo prankody ograniczały młody las, głęboki rów
albo woda. Tempo jazdy, było najbardziej regulowane

sygnałami drębki (stop, kłus, galop) jak też były
regulowane sygnały (awaga) przed zbliżeniem się do
prankodów, czy innych trudności terenowych.

Jazda w goniących koniach. W goniących, byli
dobierani z młodych podoficerów zawodowych nadterminowych
lub stwarbiących, wyjątkowo również jeźdźcy, którzy potrafili
z konia w galopie, podnieść nogę z siemni.

Było to tak tajemnicze, ale wiem, że praktycy, przy
trójce, mieli umocowaną kotwice, w ten sposób
orapkę, kłuski, czy rękawice, podnosił, nawet mało
pochylając się w siodle - bez trudu.

Drugie trasy, wynosiła około 12 do 18 km.

Czas jazdy od 100 do 120 minut, bez przerwy na
dresie. Mało kłusa, więcej stopa, sposoby jazdy jechało
się w krótkim galopie.

Konie z bryg, wracaly nie zmęczone, chyba że
bardziej mrowoły i rozparły przez jeźdźca.

Trasa dla brygek, na których jechaly starne panie
i notable Star Sibiralski, byta tak ustalona, że było
z nich widai najciekawsze momenty gonitwy, preskody,
Sic oglady, kawalkady w stopie, a na miejscu
cichawe i poje gonitwy przyjezdziaty z 1-2 minut
wyprederiem i zaimbowaty z gory ustalone miejsce.
Zwykle miaty o 1/3 do połowy trase krótsza.

Lisa zawsze markowal jebem z zawodowych podoficerów,
wspiniaty jeźdźce, na śmigłym i zwrotnym koniu.

Potradyt robi, doskonale umki, tak że czasem się zdarzalo
że mniej doświadczony jeźdźce, już prawie Tapicy lisa,
musial Tapai swoje rozbrykanego konia.

Wypadkom takim, pleyali mairysicy goście niedziadom
nie pamion malicy się pierwszeństwo z miejscowyd notabli
lub oficerowie honorowy picchoty.

Jedynce jeden star pamion, że magerianego na panie
lisa, niepodrianie zajechat i stapat jakis konowat.

Sic postawit obowiazkowy porzutek uczestnikom i pomocnikom
w organizacyi bryg i zaraz po bigorie zebrał d... w troks
i swimia zwiat.

Już stare tradycje, byto ustalone, że zwycięzca bryg mystliw-
skicoo, jako król polowania, jest zobowiazany, dla wszystkich
uczestników, a w szczególności pomocników tj. maktalony
luzaków i wozniców, że wspiatudiat, ^{ipomocj} osobiscie podriktowat
i uwzgladowat skromny sampla wina lub wódki.

Talimie od okolicznosci, król polowania porzutek organizowal
przy bigorie, lub w swietliuy ry nawet staimi, po obradku
konim, yobric zbirat się uczestnicy i pomocnicy przy skromnym
kuchnicku wódki i kanapce, ztorom byly podriktowawna
wspobiscie ze strony organizacyjnej i wklad pracy umianowawny.

Z każdego bicia powstają wspomnienia, więcej lub mniej miłe.

Chyba to był mój pierwszy bicia z roku 1933 i jechałem na własnym koniu "Walecia" dobrze maskowany na przedkopy Górnego, silny i wytrzymały.

Wydrżono mnie przez Karelkiem do epoki nad pamięci. Bratś udrzał 8 amaronek.

Pani Danuta Zakreńska - żona Mastro

Z Penny Salmanswirovny z Podrissia

Ania Borkiewiczówna z Kozicyna

Janka Lurynska z Wilna Kurynka Karolka.

Pani Abramowicowa z Cękin, mieszkająca w wioskach Belskowskim (ponad pięćdziesiątkę) wspominała jej dźwięca, oraz Pani M. Wrochowska żona dowódcy batalionu K.O.P. i jej siostrę, - przestienne kobiety.

Byłem w niej wpatrzony jak w obrazek albo "ort" w suchą wiezbę. Pami W., jechała na wspierającym doskonale ujeżdżonym i dobrym skoczku koniu podporucznika Ładarewa, a jej siostrę na klaczy "Cytadela" jednej z najlepszych koni w szwadronie.

Trzeba wiedzieć, że szwadrony K.O.P. miały lepsze i silniejsze konie niż inne jednostki atamskie.

W myśl wytycznych Mastro, mieliśmy utrzymać panic w otwarte kawałkiady i ochraniać je przed ewentualnym atakiem, oraz pomagać w orientacji ze lasem.

Gdyż wjechaliśmy na trasę bicia, i po chwili któraś padł sygnał drabli "galop" - zorientowałem się że moja jęzka pani "W." siedzi na koniu jak "mępa na brytwie" a jej siostra siostryzka mała lepiej wisi na koniu i ledwie się delecja.

Trzaćto się, - coar do którego psu w siódzianiu,

do coś uisierai, a do coś macierai. Po sprawdzeniu okazało się że wszystko jest w porządku, a tylko siła siłki w siodło. Nicemniej jednak ledwo zdobytem sprawdził poprawi, doświadczył, już wzięta druga, a ja i w ogóle tylko z konia i bez stromion na koni maierzliw w galopie, bo trzeba było gonić. Jak kawalkada jechała stopa, do mnie się nie obrało i moje Panie jakoś niedźwiałę zachowywało nawet przypisową sylwetkę.

Na karku wótamie o pomoc, trzeba było się zastymać zejść z konia, sprowadzić siostanie, przynajmniej uisierania czy maierzenia, t.j. dopasowanie stromion, doizygnicie pułkisk (jechały w siostach utaińskich - polskie) i t.d. i t.p.

Przy tych czynnościach, udało mi się niejednokrotnie oberwać niedźwiałę, krótaniem w zęby i kopnięcie w pierś od miłych pan, które w tym czasie siodźwiałę nie jak w siodło, ale miły me kakturic czy mrowisku.

Tymczasem kawalkada nas mijala, konie się obenerowały, a trzeba było i przynajmniej by dotrzeć do wrotówki.

Puszczeniem panie gwałtem, a sam przynajmniej by ktoś me me nie najechał z tyłu czy z boku i nie wytrącił z kawalkady. Po kilku krótkich zastymaniach, pan jadący na Cygadeli, dotarł do wrotówki pod opieką Kerolka. Je z panie w. na hoku, z narazem się gwałtem w konicowe kawalkady, w najwiskszym tłoku.

Kęgle w czasie dyblinij jazdy, steroką przesieką w miodniaku sosnowym, a ze zakrętu, w obłytości 50-60 metrow pojawił się wór natadowany nierobiami do wysokości kłome i rozciągający me całą szerokości przesieki.

Jadąc przedemną moje podopieczne, gwałt stromie, i wótamie nie spada. Kęgle wygnucie drugie stromie, zebrai wodre i skakai.

Pani - zebrała zebra, zebra wodę i Tapie się na
serce i wnoszą w miobogosty aż się koniec piosa nie
spadnie. Leżąc dale gale przed prochodą, udało
mi się z Tapie i zatrzymał jej konia.

Musieliśmy zejść, powstrzymać jej nogi do stremionu,
wodę zebrać i wsadzić w garści.

Dobrze się stało, że jechaliśmy prawym skrajem kawałki
ale, inne konie nas mijają, nade się denerwują,
ale innym ^{jednak} powstrzymają w pokonywaniu prochody
A moja Pani wciąż, wciąż się, jak by siedziała na
kaktusie i wyjechała. "Ach co za konia mi dali! ucha
co co za konia" Znalem tego, bo już go widziałem
jak Lebarow startował na nim w eliminacjach
do "Military" oficerów K.O.P. w Towo Salscianach.

Musieliśmy się ująć w obronę konia i powstrzymać
że temu koniowi nie trzeba tylko powstrzymać, a on
puścić jak woda, ale pod takim jędrem to gdybym
był koniem, to wcale bym nie poszedł, czy coś podobnego,
już się nie pamiętam, bo wtedy byłem już bardzo
z denerwowany i stremowany - bo chciałem jakoś wypaść,
a i żal mi było mego Walleta, który wreszcie nie musiał
się męczyć i denerwować.

Ale moja uwaga, w podniekowaniu stryżeniem
"impetywnet". Szybko wsiadłem, i by jej koni
nie wyjechał, wstrzymałem go czwinką z lewej strony.
Wprowadzić byłem pewny, że konie nasu z 2ch gale
pokonają prochodę, ale na wszelki wypadek.
W momencie kiedy konie unosiły nas nad prochodę,
moja Pani zwróciła się do mnie daną mi komplementem
"chem"

Na przes. kilometrów przed ukazaniem się Lisa,
doprowadziłem moją amazońską całą i zdrową do
croticki kawalkady. Więcej, w czasie biegu o mojej
pomocy nie korzystata i nie oderwata się do mnie.

Jeśli nie wiem, czy mógłbym komukolwiek coś
dopomóc, tak byłem zadowolony tym iśćszym
zestawianiem i wskazywaniem, że koma, że sad
byłem, że sam jakoś jeszcze siedzę w siodełce.

Jakże było moje odwrócenie i zaskoczenie, kiedy
w czasie biegu spodziewałem się podziękowania i przyja-
mnej rozmowy, dowiedziatem się poprzez inne panie
że moje podziękowanie bardzo natężyła się zgubiła
pejor, bo by mnie nim odwróciła, a spotkankowci
bata się - by mi spaść z koma.

Powstały kwasy - niektóre panie, żyłowe dla mnie
propozowały swoje pośrednictwo i pośredniogły, które
mnie znaly ujmowały się za mnie, Stano to na tym
że mam pania W. tylko prosić - nawet, nie publicznie
Je ze swej strony, nie wycpa się winnym, bo może
za mierzył faktowną obronę dobrego imienia koma
stoymałem impertynsta i chamie, preto uweriałem
że jestem kiste i niemam racji propraści.

Dotychczas w czasie obiadu w kasyne. Pani Maryla
siostra Janusza Chaleckiego z Cerklinek, która
bieg obserwowała z bryorki, której musiałem opowiedzieć
dokładnie wszystko co się działo między nami na dranie.
rozwiata i wyjął mi przynny obunema pani W. mi mnie

Ukazała się, że przed fatalną przeszkodą kiedy uderzałem
koma pani W. ucinke moje sidsnęte jej nad uchem
i była sidsnie przekonane, że to za impertynsta

którym mnie zastawala, tylko przez przypadek
ambasada ciomu ucina.

Po wyjaśnieniu, otrzymatem nic tylko usmiech
i podziśkowanie, ale i nic jednego słowa.

Epilog.

Zostatem zareagowemy jako patrioty nauczyli
jazdy konnyj pami W. i jej siostry, i na następnym
bicyklistycznym myśliwskim ze sok, jechaty już zupatnie miłke
Obie Głoi Pami, daty mi taka szkola ze tej, bo da
ja pamietać do końca mych dni, ale ta już
do towarzyski bicyklistyki „Świętego Huberta”
nie należa.

Do Dyrekcji Zjednoczenia P.G.R.
w Olsztynie

W obronie konia.

W wyniku panujących stosunków w latach ubiegłych, a gdzie między polskimi dotychczas, koni, jako potencjalny zjadacz, przez szkolenik gospodarki, oraz obracacz zawodowego rolnictwa, zresztą nie margines, a nawet w P.G.R. poza margines.

Zapomniano, że przez długie wieki, koni nie tylko pracował ciężko, na chleb dla ludzi, ale jednocześnie pomagał człowiekowi w obronie jego kraju i poznaniu świata. Niejednokrotnie, był mu nietylko jedynym rywalem, ale i przyjacielem.

Szybki rozwój mechanizacji i postępu technicznego, zastąpił konia w pracach polowych i komunikacji. Ale koni przyjacielem człowieka nadal pozostał, i w tej chwili tylko on, może nas zawiązać i pokazać prawdziwe piękno nie skażonej przyrody, krajobrazu, pomógł ją poznać i zrozumieć, dał nam masę niezapomnianych wrażeń i satysfakcji.

Muhamet powiedział, że "Prawdziwe źródło miłości nie górnym sumaka, w księgach mądrości i nie Tomie miewały". Że to jest prawda, wiem z mojej życiowej praktyki, albowiem wszystkie moje najmiłsze wspomnienia zawsze były związane z koniem.

Możliwość rozwoju i upowszechnienie sportu jeździeckiego i turystyki konnej, widzę jedynie po parę P.G.R. ich działaw i wiodni.

W tej chwili, P.G.R. mają ustabilizowane zespoły, dwa działawy i wiodni, które przejawia duże zainteresowanie sportem konnym, jest przy tym wszechstronna, dyscyplinowana i najwłaściwsza, że jest na miejscu.

P.G.R. y mają jeszcze trochę koni, z którymi nie zawsze wiadomo co robić.

Baroko cześć, pozbawione stajniowej opieki i odpowiedniego
sprężenia, nie wykorzystane, są bezpowrotnie marnowane.
W niektórych gospodarstwach, można jeszcze znaleźć stare
siodła, które po uzupełnieniu i wyremontowaniu, mogłyby
jeszcze służyć jako miodowicy do manli jazdy konnej.
Można by też, bez specjalnych kosztów, wyremontować
i przysposobić parobkowy wóz i komplet uprzęży, a przetrans-
portem do obsługi wyścigów konnych i rajdów.
Moim skromnym zdaniem, wprowadzenie sportu
jeździeckiego wśród miodowicy, rozpoczęcie należy od
budzenia zainteresowania do konia, oraz poznawania smaku
jazdy konnej.

Jest to sport bardzo sływny, ale trudny i niebez-
pieczny. Nasz stajniowy jeździec p.p. Rumiel, mawiał
że: "Konia można nauczyć na rok, ale jeździec trzeba
szkolić lat 5."

Przy odrobieniu dobrej woli, ze strony kierownictwa
jednostki. Zakładów P.G.R., bez trudu, w jednym z gospodar-
stw klucz może można by wyznaczyć 6 do 8 koni i kilka
siodła. Nie koniecznie muszą to być sportowe, - mogą być,
a nawet lepiej, stare, ale wyremontowane kulbaki,
przeznaczone do manli jazdy konnej.

Potrzebny też jest lekki i swobodny wózek parobkowy
wraz z uprzężą, na wyścigi i rajdy konne, oraz do
manli dobrego powożenia.

Porządku jednak należy od wyznaczenia dla konia
jego miejsca w gospodarstwie, - to jest, czemu ma
służyć, i zgodnie z jego naturalnymi potrzebami,
- dać właściwą opiekę i pielęgnację.

Napewno, - w każdym klubie P.G.R., znajdzie się
jeszcze emerytowany stary uczeń lub artystyczny

ewentualnie inny emeryt, który umie i chciałby
przyjąć stałą opiekę nad koniami i sprzętem przy zapewnieniu
odpowiednich warunków organizacyjnych i placowych.

Sekcja jeździecka przy P.R.T. w Kortowie, od 11 lat
prezenterka i przygotowująca setki jeźdźców, którzy jako
absolwenci, zebrani po J.G.R., masowo zajmują poważne
stanowiska. - Wiem, że w sprzyjających warunkach,
przy odrobnie zachęty, na pewno podjęliby trud nauwania
dzieci i młodzieży jazdy konnej i organizowanie
konnych rajdów i wybiegów turystycznych, w ramach
istniejących przy J.G.R. d. l. s.

Udziałem przetrzymam, przed masowym organizowaniem
sekcji wyemerytów, bez należytego przygotowania młodzieży
i koni. W okresie najbliższych 2 lat, w czasie upowsach-
nianie, przedwystępem nauzei podstaw i zasad
jazdy konnej, oraz przetrzymać konia i sprzętu.

Jak najmniej stosować galopów, sięgania się oraz skoków
przez przeszkodę. Jazda konna, - traktować jako zabawę,
szereżkę i wypocinek.

Organizować krótkie wyjazdy w teren, wyieworki niedziela
i dłuższe rajdy dla zawodowców.

W czasie wybiegów i rajdów, wskazać jest, prowadzenie
gier i zabaw sprawnościowych konno, oraz w powrocie.

Udziałem oglądanie lokalnych i międzynarodowych
zawodów konnych, odbywających się na terenie
naszego województwa.

Na pierwszym etapie nauki, - premiować jedynie
za przetrzymanie konia, sprzętu, umiejętności współpracy
z koniem na ujeżdżalni, spostrzeżenie woli oraz
elegancję jazdy konnej, wyrównaniem lub drobna
pamięć.

Kilkudniowe, dłuższe rajdy, zbiórki i killek P.G.R.
organizować pod opieką fachowego instruktora
i dobrego instruktora organizatora, który potrafi
ocenić możliwości i konie, którym, należy aby się
zajęci i umożliwić dalsze szkolenie w sekcjach P.G.R.
i Kławkach czy Smolajnach, czy nawet w którychś
ze stadnin, celem przygotowania do startów w licznych
się konkursach.

Wycieczkom i rajdom konnym, powinien towarzyszyć
wóz konny, do załadunku potrzebnych ilości paszy dla
koni, żywności dla ludzi, narzędzi, lin, kantarów, kocy
spiwórów ewentualnie namiotów, i innego sprzętu
niezbędnego w dalszej podróży. Opiekę nad koniami
i sprzętem, powierzyć wyłącznie uczestnikom.

Wóz, - powinien być lekki, zwrotny, pakowny i wygodny.

Upneć mocne, kompletne i dopasowane.

Inwencją w wykonaniu wozu, poradzisz się z doświadczonym
i kowalem P.G.R., który zapewne potrafi w wstawnym
zakresie, zrobić wóz najbardziej przydatny do celów
dystrybucji konnej w trudnym terenie.

W okresie jennym, proponuję organizację markowanego
prelwan na liseł, specjalnie dla młodzieży z 2- czy 3.
P.G.R., - by sumie koni uczestniczących w biegu nie
przekraczała 18-20 potęg, w tym z zabawkami rycerskimi.
Młodzież i konie wyruszącej się, przeciwko towarzyski
bicy i myśliwskie organizowane przez Kławkę i Smolajny
by mogły uczestniczyć lub zobaczyć bicia z zachowaniem
wszystkich starych jeńców - Towarzystwa Artylerii
dziej przeskraj imprezy.

Ponadto, ma do imprezy należy prosić zaintereso-
wanych kierowników zaktadów czy klubów P.G.R.

w charakterze bezpośrednich uczestników lub gości
doworzących i popierających.

Mam nadzieję, że taka forma допоможе do
realizacji założeń upowszechnienia.

W okresie zimy, organizować kuligi, Turone z komio-
skaryngiem, dla bratwy szkolnej i pracowników P.G.R.

Prace, podjęte z bratwą i młodością winny zmierzać
nie tylko nauczanie bratwy jazdy konnej i damia koniom
właściwego miejsca w gospodarstwie i zatrudnienia
ale przedstawicielom zmierni w kierunku wyszukania
przewodniwych talentów jeździeckich, które chcieliby nie
tylko „jechać” i zdobywać laury, ale wytrwać pracować
z koniem dla rozwoju tego praktycznego sportu z zamiłowaniem.

Ostatyn dnia 6. marca 1979 r.

L. Gorynowski

^{zapamiętajcie}
Kotygnę - przepiękną.

Sto-ura, wotom rogi,
Razie kopyta koniom,
Trąbę zab dala stonom.

Kobietom nic nie miela
Wise cór one im dala
Piękności, która im stała
Miasto stała, miasto zbroi
Bo miecz i tarara pęka,
Przed ta, która jest piękna.

Prayer Kavalera.

Y mnie chudemu, chłopcu Twojemu
Daj żonę yrewną, matkę, bezpieczną,
Daj z mią i chleba, boi ye potrzeba,
A jesti gniewliwa, mierz swarliwa.
Mam nato gotowy plaster skobowy,
Oktadai boli, wypszrai skoli
By dnia każdego, zbawio od złego. Amen.

Deisyjny

Zabratio Boie sity - zabier i chęci.

Czy pamiętasz?

Gdy w czterdziestym pierwszym roku,
Czy to we śnie, czy o zmroku
Jak wyptanonego draka

Yomit memier bolawika.

Przez lody i mrok dale

Yomit szybko i wytwale,

A wielkie armie czerwone

Te sławne niezwykione

I obejmie się mić smięja,

Tylko wieja, wieja wieja.

Chytry Stalin myśli sobie

Trzeba działać, więc co zrobisz

Dam manifest do narodu

Le mi będzie więcej głodu.

Niechaj wiara ^{ojców} ~~stara~~ dawna

Wiara nasza przewostawna

Niechaj będzie w borcach męstwo

Niech się modlą o zwycięstwo

Wiase plakaty, megafony

Głoszą na wsie światłe strony

Jest swoboda jest i wiara,

Znikła wirzieni głodu mase

Wolności poświęcić jak wargobu.
W Paryżu - także bogobu.



Derwaj bija, poppy wyjs.

Alle borcy dalej wojca.

Juz zachtanne niemiec syny.

So panami ukrainsy.

Z Kozmu, Kozmu i Hlanapy

Wyigzaja krowawo Tapy

Juz mirmekie kule gradem

Dypia sie pod Stalingradem

Ho! - to bylo nie zanadto.

Chytry Stalin Tamie głowu

Jurek plany me gotowe

Dzisiaj cato suske ziemie

Nowe me zorganizowanie

By wociec wy chorowu boicy

Motoicy, kiczajcy i totary

Ze mowcy maja, zygary, - buwriti, zygarki

I to, - najpodmynijony marki.

Trzeba tylko sutimsyna

Przedij pojmai do Berlina,

A tam - kakby jui nie bylo

Po diesiat' wasow me syto.

Borcy, jak gromem szarem,

Chwile sa usrotomieni.

W nich kazdemu oko plomie

Kly blyskaja, swoda stonie.

Łódź, - praca i w miasto

Hurra! Jorda po zwycięstwo.

I na francie cud się dzieje

Moskal goni - Niemiec wieje.....

Bohaterstwa krasny chmury

Nie wstydzą, mowa gory.

Słychać wycie w Berlinie

Dawaj wazy! Sukinsynie!

Ciągle myślimy kategoriami
„nie jak zarobić milion, ale jak zaoszczędzić tysiąc.”

Rodzinne emigracja.

Zwiali z gospodarstwa Kasia Jas i Władek
Uciekli do miasta, - został tylko dziadek
Jas został magistrem, mienasem Władek
Inżynierem Kasia, a robotnikiem - dziadek.

Jasio jest w teatrze, a w kawiarni Władek
Na estradzie Kasia, - w stajni - bywa dziadek
Jas pije sampana, komiak pije Władek
Czarna kawa Kasia, a masłankę dziadek.

Jasio jeździ wózga, dziadek jeździ Władek
Dyrenka Kasienka, - konikami dziadek.

Jasio ma wizerunek, - daga tryma Władek
Kasa, - pekiniyka, - świnki chowa dziadek.

Jasio sji ze biurkiem, kiotko robi Władek
Seści godnim Kasienka, a szewskie dziadek.

Jas zapuszczył brodz, waziki ma Władek
Manicure Kasienka, a odciski dziadek.

Jasio pise piorem, stugopisem Władek
Na maszynie Kasia, a widziemi dziadek

Indyka Kasienea przygotował dziadek
Wor małki dla Jasia, forsz sartał Władek

Pocyną Kasienka, - stara portki dziadek,

Przyjechali me wies, - Kasia Jas i Władek

Bdą pomagali, - uciernyl się dziadek.

Jas leży pod gruszą, pod jabłoncek Władek
Kasia się opala, - z bora, - kosi dziadek.

Leżał się wieczorem, Jas Kasia i Władek

Wszystcy uśmiechnięci, - smutny tylko dziadek

Jasio zjadł sernoczek, kiełbaskę zjadł Władek

Kasia jajecznice, - suchy chleb zjadł dziadek.

Sprzedat dziadek świnkę, nie ujeł kiełbasy,

Wszystko zjedli w miesiąc sidrów grubasy.

Duży bruch ma Jasio, sił też nabral Władek

Kasińka sumienion, - z głodu umarł dziadek.

Pogrzeb był uroczysty, - podziwom spadek,

Wszystcy coś dostali, - dostali nawet dziadek.

Było Jas, drob Kasia, pole dostał Władek

Łopata po bruchu, - od grabarza dziadek.

Co będnicie jedli teraz ungodnie,

Jak dziadek, nie będnicie mogli kosić premii?

Ami chować świnki, ami też indyka

Teraz leży w grobie, a wy będnicie wzdychać

Bo postępowaliśmy i bora kółkowa

Nie zapewni bytu jak saska dziadkowa.

List do prezesa Z. B. W. i D. p. Sokorskiego
w sprawie „Szwadronu” poparty przez Związek
Wojewodów, wysłany w sierpniu 1988 r.

Bardzo interesuje mnie projekt utworzenia
Szwadronu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego
i całym sercem jestem za tym projektem.

Oświadczam się jednak, że dyskusja na ten temat powinna
zbyt dużo, a im więcej, to znaleźć się więcej ekonomistów
teoretyków jako przeciwników i projekt spaść na panosze.

Moim zdaniem, jeśli tworzyć to już, to najlepiej jeszcze
kilka lat, aż wyjdziemy z kryzysu, zmusi organizatorów
do importu instruktorów.

Stany takie, który mógłby pokazać praktycznie - naukowo
między innymi, lub całkowicie zramoluje.

Szwadron jest niezbędny nie tylko do reprezentacji
filmu i tradycji, ale też dla szkolenia kadr kadrowców
koni w stadninach, a w szczególności w P.G.R., P.S.P.
a także i w gospodarstwach indywidualnych.

Wiem P.G.R. gdzie konwojować by kryzysowi, obecnie
nie woloby koni do wyjazdu do polu, prac podwójnych,
funkcyjnych oraz uprawniających tam gdzie ciężkie
maszyny nie mogą spełnić zadania, ale w tej chwili
w naszym zmechanizowanym gospodarstwie, już nic nie koni
bo nie umiemy, a często między innymi, że koni, to
samochodem lub ogólniejszym wybory i wygodniej,
mimo że wiele droższymi.

Konie, można by wyżyć jedynie z ściągnięciem pracy, której
przy spracie mechanicznym nie byłaby omarzeniem,
a konie by ją zebrały z wyników, a nie wyjeżdża,
obrotu, i. t. d.

stała

Szwadron - byłby ^{stała} kadra jeździecy i trenerów z prawdziwego zdarzenia. Dla wsi i małych miast, gdzie o kłosa i jego utrzymanie jest łatwo, a młodzież chętniej nauczy swoję przyjemnego lub trudnego sportu jeździeckiego jest mało, a rozwój jego hamuje brak trenerów. Moim zdaniem, na przygotowanie szwadronu, potrzeba około 2 lat. t.j. dobrane i przygotowanie kłosa sportu i instruktorów.

Gdyby to organizatorowie interesowało, to mogę wskazać mi ułożone i młoda mi potrzebne stajnie na 2 b kłosa przy szkole żołnierskiej, a przy niej, możliwości zakwaterowania plutonu stajni i rozporządzenia szkolenia od zaraz, a w przyszłości, mógłby tu powstać pluton zapasowy.

Jeżeli mógłbym się przyśłać, to chętnie, mogę przekazać swoje doświadczenia i kilka godzin tygodniowo poświęcić na szkolenie młodej kadry, - co i teraz czynię, w Sekcji Jeździeckiej przy P.G.R. Dobie Miasto.

Mam też kilku ochotników do szwadronu w wieku przedpoborowym, jeźdźcyh miłe kłosa, który napewno by się przyśłał jako członek przyszłej kadry.

Jana Minkewicze urywki z książki p. 4.

"Wtarskie drzyje" wydanej w Londynie w roku 1985.

Konczy się to poimie: Panowie! Strzeżniennego
i zranimy jeszcze raz jeszcze: Prawda to od nichom znana
- nie ma panu nad stane. Lence do boju, szable
w dłoń! na walce, na przegranicie...."

Chwała koniom

W prowadzanej pomroce drzyjów, w świsłych gajach, kiedy
się pasły wroźebne krowe Szwarcowca - szukał powrotku
swoego kultu, awronożny drubka polskiego plemienia.

Kultu, który prarodził się w trynioletnim umłowienie,
jakim się naród obdarzył, konia polski.

Przez wieki wielkimiatesi sobą wszystko, co piękne, bogate
i wzmioste. Co chyże, lotne, medościgłe jak sen.

Był to marenie młopca, zachwytem owa dźwawężych,
duma męże i niewiasty. Był to mactelnieciem poetów
i mactety, najcenniejszym darem przyjaim i przyagna
krowawych zwad. A jednocześnie był to bliski, najbliższy,
obecny codzien, w każdym przyawie ryzna, w ludowej
piosence i bajni, w setkach przystów i porokadot.

Przystoi przy milenijnym obchodach, wspomnieć o sobie,
gdys mi narawo godnie dzych zastug i miornej stwiby,
zmiknicie z ludzkim myśli i pamieci jak zmiknietei

z szeregów wojska i z ulic miast, jak wstępuję z pol: Tak,
wygnany przez fatalny traktor.

Nalicy ci się więc wspomnienie wdziernie, komu polski,
przed wszystkim komu wojskowy, którego karta zamknęła się
bezpowrotnie. Nie będą już polscy żołnierze ściele dobrej i z tej
doli z sobą, przyjaciela. Nalicy ci się wdzierna polska pamięć,
płowy kosmaty mierzynka piastowskich drużyn, i tobie,
kropiarskim okryty, rycerski nieben spod legnicy, Płowiec,
Granwald. I tobie, nad inne pyromiery rumaka spod
Kincholmu, Klasyka, Wiednia. I tobie śmigły, zelanry podjazoku
lisoworajków, koraków, petyhorców. I tobie komu utanski,
szwoberski, srasenski, spod Zieleniec, Samosierry, Możajka,
Grochowa, Storka. I tobie utapaku powstanicy stgermowy
jazdy. I tobie rozmarynem wienierony, isawy komu legionistów
Beliny i Wasowia. I tobie mrostoniku zwycięstwa utaniów
z pod Wilna, Komarowa, Korostenia. I tobie, którzy bektomba
legł na polach uczucia. I tobie, ceujny komu lesmowo utana.

Lez mi tylko wam, któreście były krasa i pycha wojska,
komu kawalerii, którym dane były loty najwyższe, umiesiemo.
sraz i w skok me pnieig, ile tchu chwycę chrapiając mordka,
z gumotem Tomotem tyzica podków. I danym było loty
mej przez miasto drobie tanecznie, odsadrai ogona, i parskaci,
i miotać spod wędziłta płaty pianny prosto w oary
zachwycongek dźwięcz.

J, wam godzi się poświęcić myśl serdeczną, komic
kanoniery, cierpliwę, mocną i rześ. Kłępe żmudzi
wlokące bomby Batorcy, gwardyjskie, śmigie
paradicy Bema, zwaliscie przeszerony śmierci wiozace
całownym najidricom, i biatognywe, niedarte
osmiacunki, które dotwały do ostatniej salwy pod
Kockiem.

J o was mi wolno zapomnieć, niezłomna skromna
neso ciurów - taborytów, o waszej ofiarnej starcie
w przepastnych po brzech roztopach, piachach i śmiecach
w gradach ramiących kopyta. Was mi murczym przed
katalisty, mi strofa poety, a wy musiałyście nadażyć
wredzić. Z amunicją i sprzętem, z chlebem i solkiem,
z Tadunkiem bolesnych rannych i z Tadunkiem
posępnym poległych.

Wszystkim wam komic żołnierskie wesele i chwala
za tysiącletnia wierna starcie w chłodzie i głodzie,
za bukres mił cierpliwie wydeptanych po drogach
i bezdrożach całej Europy. Jze wasza śmierć
żołnierska, okrutna i różnorodna.

Ginałis komu przesyty wotornia memickiego knuckta
i lotną strażą Jadiwiny i Tatara i setykem moskiewski
-go jegra. Walitis się chrapami o ziemi w rozprędzić
marzy, z pierścią rozdarta, przez kartace ma hispaniskij

śrobie, lub konacie stugo, bez skargi z przynę podczuła
berdyszem janceara, czy zdusony słyja, uwizoty na rozkistij
grobli oglądając kros minchronny w zbliżajacych się
witaych stepiach. Umieracieś rozmiesiony strasliwym
niepojętym wybuchem, lub wrzutu przepawy krowaym ściegiem
seii Meserschmitta.

Godnyj pomnika w Warszawie polski koniu zotniczi!
Nigdy, póki do grobu nie zejda, nie zapomna swydz towarzyszy
broni ostatni polscy utami, szwolezerowie, strzelcy konni,
krakusi, kanonicy, szaboryci.

Niech ich poręgnają pisanym słowem, by pamięć o nich
potomnym została, jak pan Pasch poręgnął swego dieresa,
jak Kochanowski uczył „ylinkę białogrywego,” jak
Krośkiewicz Fikadora. Niech powstać tom potężny z tych
wspomnień, prawdziwy, wiecznie żywy pomnik konia
polskiego zotnicza.

Niech w nim ukara się, odęją, barwne konkursy, potowania
i parady, marsze i boje, chwile radosnych umiesień i bolesnych
roztrech. Niech się ukara, komic tak różne, jak różni są ludzie.
Komic posturzne i krynabrne, sensaty i fantazji, prostodusne
i eweniami, sumisone i markizanty, tapaki i wiatry.

Niech się ukara klacze wysoki krowi, cerystokratki
o sercu miatekłym i nogach ze stali, merowce i damne,
o kształtach cudnych jak piękno wcielone, o skórze

nieporównanej gładkości i oczek, dla których mogłeś
stracić głowę, o pierzocie chrapak, dla której mogłeś
zapomnieć o spotkaniu z marcezoną. Albo skromne
chmury daborowe o gęstą grzywie i wujnym pysku,
który zawsze chleb w kieszeni z otwierania namacał,
o miernym spokojnym ducha i niewyczerpanej dobrej
woli do tchu ostatniego.

Pora walczyć konia od nieparności; bo nie śpiewają
już o nim pieśni dźwięczna i nie gwarzą wieczerami
stary. Wiele dzieci widuje go już tylko na ekranie
i wie o nim tyle, ile znajduje w podręczniku zoologii.

Swój poemat na cześć polskiego konia Jan Mirkiewicz
kończy takimi słowami:

Wszystko do zmiata pogrom drugiej zawieruchy
wojennej. Po niej znów staje do pracy meliorni walczyć
koniarze, mierzalnie z niego odbudowuje się chów
państwowy. Powracają rewindykowane z Afemiec
miedobitki masyel stadnin i stad. Drukował warszawski
„Świat” opis powrotu arabiów do Janowa w 1950 roku,
po sześciu latach tużarce na obczyźnie. Jak zbiadrona,
zdrożone szły konie podwierzniową nocą etapem
ostatnim 35 km ze stacji do Janowa.

Jak na kilka kilometrów przed kresem podróży

ogier „Włcipan” wyrzynał nagle wodze, Teb
podmiał zwieszony i zaczął potężnie.

Jak się całe stadło rozmięło rzemiem donosnym
i poszło w kłus, porzając drogę do domu.

Jak nie wstrzymwały ich ręce starych masztalery,
zajęte ocieraniem łez gęsto kapiących.

Dawne czasy nie wróca. Nie zagęści się już Polska
koniami, nie wróca gwarne jarmarki, ani zatłoczone
furmankami odpusty. Nie potrzeba już koni wojsku,
co raz mniej potrzeba zmechanizowanemu żołnierstwu.

Odjęto już koniom najcisnie, misrowca prace. Tym bardziej
cierpi się wypada, że Tęgi nadbużańskie, korzeńskie,
wielkopolskie, śląskie - znowu rozbermiewają, radosnym
rzemiem młodzieży, tupotem tysięcy kopyt. Że polski koń
wierzchowy zdobywa uznanie zagranicą, zdobywa dla kraju
dewizy. Że najbliższy sport konny dzwiga się, popularyzuje
mięsimiata wśród młodzieży. Galery jej rygnęły jak najwzajemniej
na konskim góbiecie szlachetnych emocji nieporównywalnych
z naszymi przeżyciami, które określić można jedynie jak Śmie
Pan Jan Chryzostom Pasek żegnający swego dorosa:

„kiedyś wsiadł na cie, tak mi się widziało - że na mnie
wojska sto tysięcy mało”! I łobie koniu rygnęły, by
cie maroń polski przez drugie tysiąclecie we wdzięcznej pamięci
i miłości chował.

Volks Wacht

Organ der Bezirksleitung Jera der Sozialistischen Einheitspartei
Sonnenabend, 31 Oktober 1964 Nr. 259/13. Jahrg. Deutschlands

„Sto lat, sto lat....“

Radosnie przyjęliśmy zaproszenie na udział w Huberice
w Państwowym Gospodarstwie Rolnym. Jaskowo pow. Morąg.

Także okazało się rzadko.

Tu spotkaliśmy lekara, budowlanego, frakcjonistę, sprzedawcę,
komendanta milicji, robotnika rolnego, dyrektora i reangazowana
zafory do przyjemnego towarzystwa, aby ta konna jarda się udala.

Nie byli to wszyscy wybitni jeźdźcy, ale każdy miał przyjemności
w tym udział brać, czy wysoko na koniu, albo jak murec towarzysztwo
zast. szefa red. Tadeusz Ostojski, albo redaktor Skymencki
i jego matronka na gumowym powrocie.

W pięknej okolicy tegoż majątku rozpozwały się około obiadu
normaite cwiernia jardy, które zakończyły się ztapieniem lasa.

Irena Oleskiewicz, ta Tadeusz sprzedawcy ciężyły się z jej
zwyższtwem. Nie zależało na tym aby las dogonić, lecz jednego
z jeźców ztapiać, który miał przymocowany na ramieniu
ogon lasa. Wraz z nią ciężyły się wszyscy goście, a my z D. D. R
mieliliśmy ten wysoki zawrót po zekolowanym gonitwy konie
bióraże udział, wstępnymi dekorowaci.

Nie skraja lasu, przy ognisku, wypito po raz pierwszy za
zwyższtwem, mocny tyk wódki.

W rozmowie z wielu gośćmi, którzy tą uroczystości zorganizowali,
mnieśliśmy odpowiedzieć na wiele pytań dotyczących naszej
republiki demokratycznej.

Następnie odbyte się uroczystości, na zakończenie konnej jardy
w klubie gospodarstwa, gdzie nas serdecznie witano i gościono.

My również dowiedzieliśmy się, że w Polsce, w rolnictwie
można dużej sobie być. Wprawdzie, od robotnika rolnego
brigadysty lub dyrektora, są duże wymagania, lecz bez
pracy niema kłosa. To też obowiązuje i w Polsce.

Sto lat, sto lat - zakończono uroczystości na cześć
królowej jazdy, dygnito się do również i nas.

W powrotnej drodze do domu Pan. Tadeusz pytał nas,
czy prędko zapomnieć Jankowo. - Napewno nie.

Drewniany krzyż na rozstaju
Gdzie idą drogi w różne strony
Kiedym Cię mijał, porzuciłem
„Niech będzie Chrystus pochwalony
Często ma myśl ku Tobie biegnie
Widzę ramiona Twoje jak szańce
Jakbyś obrócić chciał się pomiędzy
Matką wioseczce Jodziszkianice
U stóp Twoich drogi się rozchodzą
I biegną w różne światła strony
Już nie powrócę na te drogi!
Którą porzucić był emunony
Na zachód wiodło przeznaczenie
Gdzie Odra swoje toczy fale
Dla Wilji Kreton i Lejmiany
Zapomniał ja niemożę wcale.
I drogie mi młodości strony
Wzgórze, łąki i buczynaki
Łasy i pola kamieniste
Jeziorka, rzeki - leśny knaki.
Tęsknię do Witna i Podbrodria
Do Świecian, Lidy, Mejnagoty
Do szałków kiedy Napoleon
Wiodł ongiś na wschód swe sokoły.
Dzisiaj gdy Odry ciemne wody
Z Wilji porównam dal błękitem
Smutek ogarnie mnie bezbrzeżny
Nie mogę o tym mówić z nikim.

Do Ciebie Pami z Ostrej Bramy
Zwracam się z prośbą moją jedyną
Przebieg do Witna moją duszę
Gdzie leży Matka z sercem Syna.

Bielusy K/Pniowa
Jęży Kurzycki
A-zy z Pokretontki.

Kurzyccy, w latach 30-tych, mieli w dziesięciu
Pokretontka - (około 4000 ha lasu w jednym kompleksie)
od Terwiminek, położone na przeciwległym brzegu jeziora
Kretony. Domy nasze były zaprzyjaciłone i bywaliśmy
u siebie, a ja terminowałem w Towieństwie.

Kurzycki z domu Potkowska, była jedyną właścicielką
folwarku Bielusy / w Pniowie, gospodarowała starna jej
siostra i panna Teresa Potkowska - mianowicie, przyjacielka
ciotki Michasi) Folwark Bielusy, o powierzchni ok. 65-70 ha
w połowie, był zalesiony. Rost stary mierzony las, jak puszcza.
Długie lata, dzierżawcami Bielus, byli Niedzwiedzy,
a później Obolewic, krewni mojej matki Merii.

Dzierżawca, musiał lasu pilnować, by żadne drzewo nie zginęło,
ale na potrzeby gospodarstwa, jak reperacja płoty czy budynku
bez zezwolenia właścicieli (osobiscie) nic nie było wolno wyciąć.

Korzystać można było jedynie z puszczy czy wiatrotłomów.
Bywało nieraz, że żerdzie na płoty, czy opał, kupowali w lesie sąsiedzi.

Pamiżem, jak jeden z gajowych w swoim rewiwie, zebrał
widera gniazdo i dwa szarpanki (witekki), które podarował
dla Kurzyckich. Oni - po miśszanym odchowaniu - witekku
podarowali dla jednostki K.O.P. w Nowo Wuziczenad. Gdzie się
skował przy kuchni Kesyne. Wederka, - zapiekowała się serdecznie
Pami Kurzycka. Często, można ją było spotkać z wederką

już duża, bez smyczy, głęboko w leń, gdy się za swą panie,
spokojnie z opuszczonym ogonkiem.

Koto obórki, wygrodzono siatką wybieg około 30 m²; urządzono
suche i oświetlone gniazdo. Po pewnym czasie zauważono
że zerwały kury z podwórza. Jak i gdzie? Nie było w pobliżu
jaskienia ani lise, bo ich polowania, budzą wśród drobin
gwar i zamieszanie. Dopiero po dłuższych obserwacjach zauważono,
że spokojna woderka, leżąc zdala od siatki, obserwuje zachowanie
drobin, na podwórzu, a miskę swoją w której mieszczą porosty rentki
jedzenia z kasy, powoli, niecierpliwie. Tępa podwórza upoluje
siatkę ogrodzeniową. Kury, zwiędnięte miskę, coraz bliżej
podchodzą do ogrodzenia i próbują przez siatkę sięgnąć do
miski, coraz głębiej. W momencie oka, zostaje pochwycona,
przeciągnięta przez oczko siatki i porzarta. Tak, że nawet niedne
piórko nie przystaje na siatce czy wybiegu. Kura nawet wżasnąć
nie zdola, a woderka, dalej leży spokojnie, niby nic się nie stało.

Tomografia z języka litewskiego wrytku z Przewodnika
Rejonu Świszcziańskiego - Giełgasa Kudošy
podany na str. 37: 38 dotyczącej dworka Perwemontki
i jego właścicieli Jaanymowśkiad.

Wydany w roku 1933 w Wilnie „Mintis” (Pamięć)

Renkutany, wieś położona między jeziorami Kretony,
Kretominas: Wajony. Osada ma starą przeszłość:
dawniej był tam Merbuta dwór, później wieś Koisicłma.
W 1934 r. w pierwszej połowie roku, wieś spłonęła. W latach
osiemdziesiątych, nauczyciel szkoły J. Kuzekianowius zorganizował
museum regionalne. W okolicy jest stary dąb, pamiątka przyrody.

Udając się rano z Renkutan na północ, widać widać
zagospodarowane Terki. Z jeziora Kretominas, do Kreton,
płynie wąska i głęboka rzeka Štaugida. Do niej wpada
rzeka Wajonka, spływ wody z jeziora Wajony. W spływie rzek,
na wygięciu, - pozostałości zdewastowanych drzew owocowych, to ścieżka
byłego dworku Perwemontki. Zniszczonego przez wojnę.

Tu existował niezapomniany tragiczny epizod Wojny Ojczyźnianej...

Już nsta wojna w lipcowe dni, w okolicach Świszczan,
rosami, posuwały się opencersone darystowskie jednostki.

Podobnie Armii Czerwonej, małymi dzwórkami, wycofywały się
na wschód. Niemca zmechanizowana jednostka, 8-go pułku
lotniczego kum której zabrakło paliwa, zatrzymała się niedaleko
Perwemontki w najcięższym lesie. Wtedy studnych okolicznościach,
jednostka 8-go pułku lotniczego bombowców Sulekiewo zwróciła,
mimo grożącego niebezpieczeństwa, dościerano - z rzucono paliwo
i amunicję. Tylko jeden samolot, prowadzony przez kapitana
J. Katinina z 8 wrotkami zatłogi na pokładzie, ma powrócić.
Jemu się nie udało. Nie stworzyła się wyrzutnia i nie udało
Tadunek, zmuszony był wrócić do biostanowiska.

Po wykonaniu zadania, z kierunku Wisany, jako Kottymian, samolot został podstrzelony. Płonący, przeleciał jezioro Lejmiana, czterokrotnie i wylądował nad brzegiem jeziora Kretony, niedaleko Perweminek. Lotnicy, do końca władali samolotem i wszyscy żywi zdążyli opuścić wnętrze samolotu, który w momencie oka wybuchł. Jako ostatni, płonąc, opuścił samolot W. Pawłow, który biegnąc w kierunku jeziora, upadł i zmarł na miejscu w wyniku odniesionych ran. Pozostali, po spotkaniu mężczyzn z Pełkici, poprosili o pochówek kolegi i pytali o drogę na wschód, dokąd zmierzali. Jednak iść nie mogli. Zwrócili do Karota Jazynowskiego w Perweminkach i poprosili o ratunek.

Pozostawili dla najbardziej ponakodowanego lotnika P. Loginowa. Po 25 latach, starszym Kofe Krajoznawców, Świeciańskiej Środkiej Szkoły Nr. 2. odszukali i spisali koniec tej historii. Wiek było, gdy Jazynowscy dawno przenieśli się do Polski, a starsi ludzie powymierali. Mimo to, udało się dowiedzieć, że rekucy mężczyźni, poległego lotnika pogrzebali na podległym pagórku. Na mogile, jako pomnik, postawiono śmigło ze spalonego samolotu, a niewiasty posadziły kwiaty.

P. Loginowem Jazynowscy zaopiekowali się, ale z komicznością odwiedzili do Nowoswizsich i umieszcili w szpitalu, na dokumenty Edmunda Jazynowskiego, gdzie też dostarczano mu żywność, ale lotnik zmarł, w wyniku odniesionych ran.

Innych 6 in lotników, ofiarów katastrofy, jako Dziszny, dogoniła swoje jednostki i suryta do dalszej walki.

Pod Briańskiem, zginął dowódca spalonego samolotu J. Kulinin. P. Aleksijew, zginął później w Czechosłowacji.

F. Dudzik - umierony w farystowskiej wieśni.

Zywi pozostali. W Kresow - mieszka w Tambowie.

J. Bartoszewicz w Smoleńsku.

Pozostałości samolotu, zostały rozmieszczone przez ludność z Pokretontki. Z aluminium, robiono szelbienie, Tyski, trąbki do mozy i inne przedmioty codziennego użytku.

Płótna spadochronowe zużyto na bieliznę.

W Świążianach w muzeum regionalnym można zobaczyć przedmioty zrobione z resztek samolotu i bieliznę z tkaniny spadochronów.

Z Perweminek, należy odwiedzić piękną wieś Rekuć, położoną nad brzegiem jeziora Wajuny, niby jakieś sanatorium. Za zatoką jeziora Wajuny, po wspięciu się pół setki metrów na strome zbocze, u stóp, zobaczymy wspaniały widok, na polu Rekuć, Perweminek, Rekkutan, całe jezioro Kretony z jej wyspami, jeziora Kretoniszcz i Wajuny. Widnokraj, zamykają rozległe lasy, położone na odległym brzegu jeziora Kretony.

- x) Pamiętam, jak w latach 1931-33, gdy ojciec, zaczął orać i zagospodarowywać plantówki (bniżerne pastwisko nad jeziorem Kretony) na wydajną łąkę, kupił specjalny łąkowy pług. Susieli z Rekkutan, widząc wyniki zagospodarowania plantówki, wypożyczyli pług u ojca i rozpoczęli prace na własnych łąkach, położonych nad reka Żugieda i jeziora Kretony, gdzie zagospodarowano ca 20-25 ha.
- "Lepszy przykład, niż rada"

Wyjeżdżając ze Święcian, w kierunku Wilna, tuż za rzeką
Kuna, rozpoczynają się miejscowości Cerkliškis.

Miejscowości jest bardzo stara, - sięga czasów archaicznych.
Na brzegu parku, przy nadbrzeżnym jeziorku, duża syrena góra
"Perkuba" (Perkunkalnis IV - XIV w.)

dalej, ukazują się dwór, dawniej zwany Święciany - władany
przez Wielkiego księcia, później - inne wielkości.

W XVIII i XIX w. stanowiły własność Mostowskich.

Przez Mostowskich, zatężony został park, zbudowano pałac
i budynki gospodarcze, istniejące do dziś.

Mostowscy, ze popieraniem powstania w 1863 r. zostali
wysiedleni do gubernii Tobolskiej.

Dwór i centralne budynki, budowano w końcu XVIII w.

według projektu profesora uniwersytetu w Wilnie
d. Stauckos - Guccwiera. Obecnie, staraniem o zachowanie
pamięci autorów, budynki są rekonstruowane według
wyglądu w latach 1820 - 1823 w oryginalnej formie, lodownia,
kuźnia i pałac, jako pamiątki architektury.

W Cerkliškisim parku, (35 ha) rosną bardzo stare drzewa,
jodły, jesiony, dęby i kłony. Obejmuje on obecnie jeziorko
z Górą Perkuba. W parku, pozostał oryginalny kamień - Tawa.
Park, stanowi pomnik przyrody republiki.

Obecnie, staraniem studenty państwowego technikum - rolniczego
jest utrzymywany pielęgnowany i odnawiany.

Od dworu, za drogą rośnie nowa dzielnica mieszkaniowa.

W Cerkliškisach, w państwowym technikum rolniczym,
zorganizowanym już więcej niż 20 lat temu, pobiera nauki
około tysiąca agronomów i zootechników. Niedawno wybudowano
nowy kompleks budynków technikum, gdzie mieszczą się

sala naukowe, sportowe i internaty.

Poza budynkami mieszkalnymi, na wznesieniu, przy drodze do Wilna, znajduje się cmentarz wojkowy, gdzie pogrzebano 244 żołnierzy: partyzantów poległych w Wojnie Ojczyźnianej, na terenie Świeciańskiego Rejonu.

Dalej droga w kierunku na Wilno, prowadzi na wznesienie, skąd rozciąga się szeroki widok w kierunku zachodnim, gdzie na wznesieniu, ukazują się zabudowania niemałej wsi Medziuny.

Odpis.

Dziendobry Szanowny Panie Jarzynowski

Ten list piszę do Pana w imieniu Świeciańskiej Średniej Szkoły
Nr 2. Jesteśmy krajowcami. Już kilka lat zbieramy
materiał dotyczący historycznej i rewolucyjnej przeszłości regionu
Świeciańskiego. Możemy się pochwalić, że dla wielu rodzin
zawiadomiliśmy, o tym gdzie są pochowani żołnierze radzieccy,
dla innych, pomagaliśmy zebrać materiał; już otrzymują emerytury
personalne. Ostatnio jesteśmy zajęci bardzo ważnym badaniem,
które ma dotyczyć z 1941 roku. Więc, chociaż nie jesteśmy
znajomi, ale mamy nadzieję, że Pan odpowie na nasz list,
na naszą prośbę. A teraz konkretnie do sprawy.

1 lipca 1941 roku, koło jeziora Kictoms, był pobity przez
mimoń 4 motorowy samolot radziecki. Jeden członek ekipażu
z tego samolotu spalił się koło samolotu, 7 popalonych jakimś
człowiekiem uratowało się. Szli na wschód, dogarniać uciekające
na wschód wojsko 11 armii radzieckiej. Z tego samolotu
zarto na zwiastek w którym podobno zamieszkiwała rodzina
Jarzynowski, a w drugim domu rodzina Siwickich.

Żołnierzom była dana pomoc, jednego z nich Jarzynowscy leczyli.
Ci dwaj, którzy czuli się lepiej, zostawili swego opalonego kolegę
w domu Jarzynowski, a sami poszli na wschód i koło miasta
Drisny dograli swych żołnierzy radzieckich i jeden z nich jest
teraz żywy. O wszystkich innych sprawach nam jest już wiadomo,
ale mamy nadzieję dowiedzieć się kto była ta dobra rodzina
Jarzynowski, która wzięła na siebie takie niebezpieczeństwo -
lebaży opalonego radzieckiego żołnierza?

Pojechaliśmy do Pieskuć i Rekućai. Ludzie odzywają się
dobrym słowem o Jarzynowski i Siwickich, no mikt niewie
szczęśliwów. Wysłaliśmy dużo listów, nawet zwracaliśmy się do
polskiego poselstwa w Moskwie i prosiliśmy aby nam pomogli

odnalezienia Jarzynowskich. Zawdzięczając panu Kirszejki,
ze Szwajcarii, dowiedzieliśmy się że żona Pana pracowała
w Szwajcarskim szpitalu, więc napisaliśmy do naszego przyjaciela
Kostreuskiego Adriana. Za to, jesteśmy dla niego bardzo
wdzięczni. Ale skarżemy, że pan Adrián wysłał list na
mój adres z opisaniem wszystkiego tego co pan dla niego
opowiedział, a list gdzieś się zagubił na poczcie.

Tylko w następnej pocztówce, pan Kostreuski przysłał nam adres
pana i wszystko. Wiąc zwracamy się do pana Jarzynowskiego
Edmunda z prośbą. Bardzo prosimy opisać co było dalej z tym
opalonym żołnierzem. Prosimy napisać, kto go leczył, prosimy
wymienić nazwiska imiona i "umrzeńców" i imię ojca tych
Jarzynowskich, którzy go leczyli. Wogóle prosimy napisać
o swojej rodzinie, czy żyją rodzice pana. Prosimy to opisać
jak najszczegółowiej, prosimy to zrobić bez straszenia
marudzenia. Sprawa polega na tym, że pisarz wojenny
Pennerow szuka do wydania książki o 4 pułku awiacji,
który 1 lipca 1941 r. zniósł bombę z benzyną dla radzieckich
czołgów. Autor książki, a także ci żołnierze z tego zbitego
samolotu, którym dowodził kapitan Kalinin chcą
publicznie wyrazić wdzięczność rodzinie Jarzynowskich
i wszystkim tym, którzy mieli do czynienia do tej sprawy.
My osobście nie wiemy czy pan Edmund był 1 lipca 1941 r.
w domu, ale przypuszczamy, że jeżeli pan i nie był, to ojciec
lub ktoś z rodziny opowiadał. Dla głębszego znania sprawy
dla tego i prosimy napisać kto z pańskiej rodziny leczył
tego żołnierza? A jeżeli on był wywieziony do szpitala, to
jaki jego los? Prosimy nie zapominać opisanego tekstu podpisać
bo on będzie jako dokument dla tej książki.

Byłoby bardzo dobre, otrzymać zdjęcie całej rodziny Jarzynowskich
lub tych członków rodziny, którzy przyczynili się do tej sprawy.

Jednym słowem bardzo, bardzo prosimy pana Edmunda
wykroić czas ze swych spraw i opisać nam jak można nacytowo.
Jeżeli pan posiada adres pana Chateckiego z Cyrklierek,
to prosimy nas zawiadomic. Może pan Chatecki sta jakis
wspomnienia o Cyrklierkach. Teraz Cyrklierki rozbudowują się
z wielką perspektywą. Wszystkie budynki i park będą odsadzone
tak jak one były w wieku XVIII.

Teraz o naszym mieście. Świątyni bardzo zmieniają swoje oblicze.
buduje się wodociąg i kanalizację. Znalezione zostały duże zapasy
podziemnej wody pod drodze na Widze od miasta niedaleko.
W mieście zbudowany 5 piętrowy dom. Jeżeli pan Jęznowski
zyczy, to przślemy zdjęcie. Proszę przysłać aktony od pana
Kiddiki Abama. On nam opowiadał, że dobrze znał pana żonę
Ludwigę, że był u pana na weselu. Gdy my powiadzieliśmy
dla niego, że będziemy pisać do państwa więc proszę napisać
aktony. Jest to nasz dobry przyjaciel, ale bardzo miewał choroby,
bo chory. Zmarł mu syn Józef jeszcze w 1950 roku.

Cetorkowie naszego kółka, pracują pod hasłem „Nik nie może
być zapomniany, nikt nie może być zapomniany”

Bardzo przepraszamy, że napisaliśmy do Pana taki
stłagi list. Ale jesteśmy bardzo zadowoleni, że dowiedzieliśmy się
adres. Już do tego w celu odzrękania adresu państwa,
wysłaliśmy jakis 5 listów do wielu osób. Wznie prosimy
się nie dziwić jeżeli ktoś będzie pana wypytywał.

Na zakończenie naszego miłego listu prosimy przysłać
od nas moc serdecznych życzeń. Życzymy dla Pana dobrego
zdrowia i powodzenia w pracy, żyłby wszyscy najlepszego
dla pańskiej żony i całej rodziny.

Mamy nadzieję, że nasza prośba, prośba pisarza Panemariowa
prośba tych żołnierzy którzy są żywi z byłego 7 pułku będzie

wykonana - otrzymamy odpowiedź od szlachetnej rodziny
Luzynowskich, która w czasie okupacji odwarzyła się pomiędzy
w miarę swych sił i możliwości żołnierzom radzieckich wojsk
z 7 pułku.

list ten pisali wronkowie Kółka - Bogdanówna Anna
i - Herminiska Jemia

28. V. 1940 r. m. Szwenczionis.

Nazw adres L. S. R. R. Lit. S. R. R.

miasto Szwenczionis

Szwenczińska Średnia Szkoła Nr. 2.

Kółko Wraźniaków.

P.S. Bardzo przepraszamy, że myliliśmy się w imieniu,
nazwaliśmy pana Edmundem, a musi być Edward.
Będziemy z mięcipliwością oczekiwać na list.

x) Kancelaria prasowa Eksp. - matka Dymitra
Pata, Dzieje Komunistów Wprowadz. w życie str. 71.

Do aneksji Litwy oraz Białorusi w 1940 r.

Perwoniński, jako gospodarstwo rolne, zostało kompletnie zniszczone. Ziemia porzeczona, a inwentarz żywy zrabowany. Pozostali Litwini: stara kłosa. Rodzina oczekiwana na wyjazd do Z. S. R. R. W domu pozostali rodzice i młodsze rodzeństwo tj. Henryk, Edward, Wiktoria i Jurek. Henryk pracował jako rybak w kombinacie rybactwa Ignalina, a ja w Jemskach k. Podbronia z Gienkiem Zawadkiem i Romkiem Ortelem. Gienek - jako gminny zoolog, a Romek i ja jako konserwatorzy drogi.

Pora najbliższą rodziną, w domu, przebywały w tym czasie bratanek matki Irena Józefowicz z Wilna i siostrzyczka Aleksandra Mordwinow^{Mikołaja} (moja przyjaciółka) którą przed paru dniami rodziców i brata jako koczownic^{Mikołaja} i byłych właścicieli Koltymian wywieziono na zesłanie.

W dzień wybuchu wojny, nastąpiła kompletna dezorganizacja i chaos w republice.

Miejscowi pracownicy, jak i ci przyjeźdźcy z Z. S. R. R. do kierownictwa komórek partyjnymi, wszystkich strzebi. Aktywnie i zdecydowanie ewakuowali się (uciekali) do zwiarku radzieckiego, lub do miejsca zamieszkania, czy większych miast, gdzie nie byli znani.

Młodzi pracownicy, zatrudnieni w „Latukis” „Maistas” czy innych kooperatywach, pochodzący majorisicij z litwy - kowieńskiej, a mrocz i miejscowi (wyjątki) szukali oparcia w nowo organizujących się oddziałach „Laušiu”. Wyciągali tajemnie ukrytą broń, znajdowali połączoną przez żołnierzy radzieckich, i dotarli do oddziałów wojsk litewskich, które dezercerowały z armii radzieckiej uciekając na wschód. Lub też organizowały się w mniejsze lub większe oddziały do walki, najczęściej z maruderami, zdehumanizowanymi innymi grupkami żołnierzy radzieckich najczęściej bezbroni, przedzierające się na wschód, ^{do wsi, gdzie} wkrótce bezlitośnie mordowano.

choć trochę żywności, został poinformowany że Henry zmarł,
mimo usilnych starań personelu medycznego.

Gdy Kufko Krajczanowicz Szkoły Nr 2 w Świecienach
rozpoczął poszukiwania mojej rodziny, i znalazł mój adres,
i co wiedziałem, odpisałem, a o szczegóły poprosiłem mego brata
Henryka, oficera A.W.P. w Krakowie, który niezłomie je podał.
Po stwierdzeniu, że rodzina Kufacka i polscy kontakty urwały się
i więcej pytań nie było.

W roku 1972 będąc na wycieczce w Deringradzie, gdzie
stacjonowała jednostka lotnicza, z której pochodził
samolot i załoga, spoczęła k/Perweniszek nad jeziorem
Kretony, spytałem kierownictwo reprezentacyjnego hotelu,
o miejsce postoju jednostki i ewentualny dojazd, odpowiedziano
mi, że o takiej jednostce nie wiadomo.

Atle jednocześnie zauważyłem, że przez ochronę hotelu jestem
pilnie inwigilowany, a kierownik wycieczki i przewodnik
byli wypytywani o mnie co ja zrobię?

A ja chciałem jedynie spotkać jakiegoś oficera tej jednostki
i dowiedzieć się czy Penomariow wydał monografię pułku
i ewentualnie nalegi ja na pamięć.

W obrodzie konie.

Na prośbę redaktor Międzyzwojskiej rok 1988.

Tę potrafię, szukać nowych efektywnych działań społeczno-kultu-
ralnych na wsie Młodzi, czasów międzywojennych nie pamiętają.
ale je przypominam swą młodość, i ile wspomnień, radosnych
dniw dał mi mój koń. Jak mi nie nauczy skromności i szczupłości
do przyrody i otwarcie. Jako junak organizacji "Kriakus" miałem
okazję poznać historię i tradycję rycerskich i starożytnych
Iles ambicji i emocji wywalało, przeżywało w startach
i konkursach zespołowych i indywidualnych. Ile pracy trzeba było
włożyć w przygotowanie konia i sprzętu by godnie reprezentować
pluton do którego należał, jak i samemu się potracić, że się
jest godnym kontynuatorem tradycji ułanów ry szwoleżerów
Księstwa Warszawskiego, czy też jeźdźców sportowych, którzy w owym
czasie borykali się na świecie. A i w naszych strzechach oceniano
gospodarną według wyglądu jego konia. Jak młodziwiec przyjeżdżał
w swaty, to panie pytała, oglądała na jakim koniu przyjechał.
Jeżeli koń dobrze utrzymany, czysty i rudy, to i mąż będzie
akuratny i dbały o dom i gospodarstwo.

Przebieg, że wtedy tak hodowla jak i użytkowanie koni było
powszechne i niezbędne. Konia manował się nie tylko ze jego
użytku pracy w polu i transporcie, był współuczestnikiem
podróżny, dostarczał rozrywkę. W wojsku, był przyjacielem
niezawodnym i dzielny los swego pana i opiekuna ułana.
Ale to już dawno bezpowrotne przeszłość.

Do obrony granic niepotrzebny. W produkcji rolnej, zastąpiły
go ciągniki i inne maszyny. W transporcie, pociągi, samochody
samoloty, szybkie i wygodne. Dla młodziwiec - motocykle,
motorówki czy rowery. W ołajciu - motory elektryczne czy
spalinowe. Konie stał się niepotrzebnym przytłum.

Bo nawet kiedy nie pracuje, jeśli potrzebuje, a to korzysta.
Dzienna norma spożycia konia sportowego czy wyjeżdżowego
to 5 kg. owsa, 5 kg. dobrego siana, trochę marchewki
czy innych okopowych. Potrzebuje dopiętych fachowej
obsługi, opieki weterynaryjnej i kowalskiej.

Tyż dziśszych cenach wolno rynkowych, wynosi mniej więcej
tyle, co się uzyskuje za 2 letniego źrebaka sprzedanego
na rzeź. Wprawdzie, pewne ilości koni szlachetnych
są zakupowane na eksport, ale nie przygotowane do
sportu, przezo traktowane jako surowiec p. to nisko
wyceniane. Jedyny monopolista do handlu koniami
z zagranicą „Animex” z osiągniętych zysków sponsoruje
kolejny, a nie sport jeździecki.

Moim skromnym zdaniem, zostaje zrobione już
wszystko, więcej niemożna, by umiszczyć hodowlę

konii sportowych i sport jeździecki w naszym województwie.

Koni, były traktowany w P.G.R. i P.S.P. jako darmerjed
i symbol zacofania rolniczego, a prawdziwych miłośników
konii i jeździectwa, traktowano jak ludzi choćby na
arystokratyczne ciągoty. W wyniku czego, przestaliśmy się

stawić, nie tylko w światowym ale i lokalnym sporcie jeździeckim.

A od konia lat siedemdziesiątych, zaczęły następować i pogłębiać
regres. W drugiej połowie lat 60 tych, poza P.S.P. istniało jeszcze

kilka sekcji w P.G.R. które się rozwijały i miały mierne
osiągnięcia sportowe, miały lokalnie, ale były znane w kraju.

W Olsztynie, co roku były organizowane międzynarodowe
konkursy hipiczne „C.H.P.” Staraniem doc. Władowskiego

przy A.R.T. w Kortowie Sekcji Jeździeckiej, zorganizowano
i wybudowano pierwszy ośrodek jeździecki.

W porzątku lat 70 tych w bazie P.O.Z.H. w Żolbarkach

wybudowana duże stajnie, ryng, bieżnia transportowa dla
bydła i koni wraz z zapleczem hotelowym dla organizowania

^{pokusów}
wystaw rolniczych (materiału hodowlanego koni i bydła i innych zwierząt oraz aukcji). Te pieniądze przeznaczone dla rolnictwa i jego oświaty. Do dziś pozostaje niewykorzystany - miszkuje i czeka na sponsora.

Kadra jeździecka, wyszkolona w naszym regionie, miernej klasy zapotrzebowania w kraju, więcej zagranicą; tam znajduje pracę w swoim ^{umiejscowieniu} zawodzie, lub innym lepiej płatnym.

Deiatura czy młodzież, która zwraca się miłośnicą do koni i sportu jeździeckiego, niema możliwości dalszego kontynuowania swych umiejętności jeździeckich.

Dawniej istniały kilka sekcji jeździeckich przy P.G.R. zostało zlikwidowanych - nieopłacalne. Porastała jeździec przy H.R.T. ale już bez żadnych osiągnięci sportowych. Kilka koni w Kłewkach od kilku lat nie biorą udziału konkursów. Resztki 5 koni wraz ze sprzętem jeździeckim P.G.R. Dobre Miasto przekazał dla Polimex Szkoły w Smolajnach - na skopanie.

Tymczasem na świecie, gdzie rolnictwo zmechanizowane we wszystkich sferach produkcji. Niema armii konnych, pozostały jedynie reprezentacyjne szwadrony dla zachowania tradycji, oraz trochę potylic konnej, w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych, koni jest niemniej niż u nas, z tym, że u nas reine, a tam szałakotne. W pełni są wykorzystane w nauce jazdy konnej, sporcie, turystyce, grach i wszelkiego rodzaju pokazach. Koni jest powszechnie dostępny dla amatorów i miłośników koni.

Tuż, z powrotem wojny, niedaleko naszego pola, nad brzegiem jeziora Krocłony, spadł płonący i wybuchł, radziecki samolot transportowy. Niedługo, wtorek wojkowych, z obsługi samolotu, przyniósł przed dom, a jeden z nich, zawieź do mieszkania, prosiąc o pomoc dla najbardziej porażonego towarzysza, którego prowadzą dwaj młodzi porażeni. Po krótkim i skromnym posiłku ruszyli w dalszą drogę na wschód.

Za dwie, do mieszkania, został wprowadzony przez dwóch kolegów lotnik, najbardziej porażony i opalony, uprzednio umyty w nocce bieżącej ^{obok} podwoja. Matka i Ałłuska M., jak umiały i potrafiły, zajęły się opalonym lotnikiem. A młodzień, obserwacja, wyznik nieporządany nie zbliża do dozwolonego.

Towarzysz lotnika, po posiłku, i wskazanym ^{przez ojca} drogą, ~~z~~ odwołując się do Litewskiemu, ruszyli na wschód.

Ten dzi, porażony lotnik, leżał w domu, ale poza otwarte i jajami nie było żadnych leków co mogłoby pomóc choremu, a bardzo cierpiał, okazywała się niezbędna pomoc lekarska, a zatem, umiarkowanie chorego w szpitalu. - Nie było to Łatwe.

Brat Henryk, Dokumenty lotnika, schował w strzechę, a w ich miejsce wziął mój stary dokument w języku litewskim (Zaswiadczenie Wojennego Uczestnika) Karo Atbegeto Kudimas "XX" wyposażono w cywilną bieliznę i ubranie, wymoszczono ścianę wóz i odwieziono do odległego (najbliższego) o 14 km i umieszczono w szpitalu w Nowoświecianach.

Henryk w drodze do szpitala, przed Nowoświecianami (1 km) nadjechał na moment, kiedy przy drodze, grupa strażników, rozstrzeliwała kilkunastu ~~z~~ rannych żołnierzy radzieckich.

Łańce szczęście, że dobrze znał język litewski, i udało mu się wyżyć. Inaczej, mógł tam razem z więzionym lotnikiem zginąć i zostać przysypany w przydrożnym rowie.

Po kilku dniach, w myśl umowy ze szpitalem, dowiózł dla